

SEMINARIUM: DUCHOWOŚĆ LIDERA

Na czym budować duchowość lidera?

Włodzimierz Zatorski OSB

14.11.2015

Spis treści

Na czym budować duchowość lidera?	0
Zgodnie z prawdą życia	2
Budować na tym, czym żyjemy	4
Duchowość lidera w jego codzienności	6
1. Spotkanie z innymi	6
2. Odpowiedzialność	9
3. Skierowanie ku przyszłości	11
Harmonia życia tu i w Bogu	13
Wysiłek zakorzeniania się	16
Podsumowanie	18

Zgodnie z prawdą życia

Duchowość człowieka jest właściwie tożsama z prawdą jego życia w tym, co w życiu najważniejsze, czyli w wymiarze bycia osobą. W tym rozumieniu duchowości każdy ją ma, tylko nie każdy sobie z niej zdaje sprawę i nie każdy wie, jaka ona jest. Zazwyczaj bowiem myślimy o sobie w kategoriach naszych pragnień i ideałów, nie zwracając uwagi na rzeczywiste wybory i mechanizmy, którymi się one rządzą. Stąd, jak pisał Antoni Kempański, nasze widzenie siebie ma bardziej charakter idealny i zawsze jest lepsze od realnej oceny u innych, którzy widzą nas obiektywnie, patrząc na to, co i jak robimy. Dlatego najlepiej poznajemy prawdę o naszym życiu po owocach, które już wcześniej wyliczaliśmy.

Natomiast najbardziej nas interesuje obecnie to, w jaki sposób budować w sobie prawdziwą duchowość, czyli spojrzenie na duchowość od strony praktyki. Można by ją w tym aspekcie określić jako: podejmowanie działań, które prowadzą nas do pełni życia. Oczywiście powstaje pytanie, co to znaczy „pełnia życia”? W zależności od odpowiedzi na to pytanie, otrzymamy różne wskazania odnoszące się do działań, jakie powinniśmy podjąć, aby tę pełnię życia osiągnąć lub przynajmniej do niej się zbliżyć. W perspektywie chrześcijańskiej, co nas zasadniczo interesuje, pełnią życia jest udział w zmartwychwstaniu Chrystusa, czyli w życiu, które pokonało śmierć. Wszelkie inne życie, które się kończy śmiercią, nie jest pełnym życiem.

Jeżeli jednak przejdziemy do rozważań wychodzących od zwykłego ludzkiego doświadczenia, to prawdę o pełnym życiu jesteśmy w stanie stopniowo odkrywać. Zazwyczaj rozpoczyna się to odkrywanie od fascynacji czymś, co wydaje się wielkie, wspaniałe, piękne, wzniosłe, dające wielkie przeżycia i doznania... Stąd szukanie pełni życia jest na to ukierunkowane. Jeżeli odnieść to do lidera, to najczęściej fascynuje sukces zawodowy, kariera, osiągnięte wyniki, sprawność w działaniu oraz oczywiście finansowe i polityczne korzyści. Aby to wszystko osiągnąć, angażuje się wszystkie siły i energię, które z czasem oczywiście się wyczerpują. Ten okres charakteryzują dwie cechy: pracoholizm i wyczerpanie zawodowe. Wydaje się, że ewangelijna przypowieść o „synu marnotrawnym” jest dobrą ilustracją tej młodzieńczej fascynacji i późniejszego kryzysu, który trzeba rozumieć w tym przypadku symbolicznie, choć i bywają całkiem dosłowne tego typu doświadczenia upadku, np. w alkoholizm, utrata wszystkiego oraz całkowita destrukcja osobowa. Tak czy inaczej, początkowa fascynacja zazwyczaj kończy się zawiedzionymi nadziejami, bo rzeczywistość jest inna i nie tak łatwo osiągnąć sukces. Z reguły wygląda on inaczej, a nawet jeżeli go

osiągniemy, wymarzony sukces smakuje zupełnie inaczej niż wyobrażenia o nim. W tym momencie dotykamy mądrości, jaką głosił Kohelet – mędrzec Starego Testamentu – który wcielił się w postać Salomona, wielkiego i mądrego króla, który mógł sobie pozwolić na wszystko, cokolwiek było dostępne na świecie. Każde jednak doświadczenie prowadziło do jednego, nieubłaganego wniosku: „Marność nad marnościami, wszystko marność”.

Wobec takiego kryzysu mamy możliwość się uprzeć, że jednak liczy się tylko sukces i kasa, czyli wbrew doświadczeniu trzymać się obranego kursu, żeby udowodnić sobie i światu, że dobrze wybraliśmy. Jednak taki wybór wymaga jakiegoś rodzaju rozładowania, którego szukamy w różnego rodzaju doznaniach.

Innym rozwiązaniem jest rodzaj zobojętnienia i życie na zasadzie: trzeba coś robić, aby żyć, nieważne co, byle jakoś przeżyć. Oznacza to popadnięcie w rozpacz i próbę obrony siebie wobec groźnej rzeczywistości.

Jedynie prawdziwym wyjściem z tego kryzysu jest inne spojrzenie na świat i życie, dostrzeżenie innych wartości jako ważniejszych i na ich podstawie budowanie swojego życia. Do takich wartości należy np. odkrycie, że życie rodzinne jest ważniejsze, a praca służy do zdobywania środków dla jej utrzymania. Może nią być także np. zrozumienie, że służba dla innych daje więcej radości i szczęścia niż samo zarabianie pieniędzy. Są to wartości egzystencjalne, które pogłębiają nasze życie we wspólnocie z innymi. Wydaje się, że wiele filmów pokazuje taki proces przemiany od młodzieńczego idealizmu i życia marzeniami do realizmu i wyboru tego, co prawdziwie buduje więź miłości. Przypominają mi się np. filmy Zanussiego: „Iluminacja”, „Struktura kryształu” oraz „Bilans kwartalny”. Te jednak filmy odnoszą się do życia rodzinnego, ale także do samej pracy zawodowej. Niewątpliwie taka przemiana wartości pogłębia nasze życie i tym samym duchowość, niemniej pozostaje problem śmierci, a nawet wcześniejszy problem odejścia z pracy, czy na skutek upływu kontraktu, zmian w firmie, zwolnienia, czy ostatecznie przejścia na emeryturę. To wszystko powoduje kolejny kryzys, który jeszcze bardziej pogłębia się w życiu lidera, np. z powodów osobistych (porażki w życiu prywatnym, niezdolność do pracy, choroba czy inne cierpienia). A przecież nasze życie powinno mieć sens niezależnie od tych doświadczeń.

Ten kryzys wskazuje na to, że nie da się mówić o „pełni życia” jedynie w kontekście życia na ziemi. Trzeba widzieć je w wymiarze sięgającym poza sam wymiar horyzontalny, czyli w perspektywie „życia wiecznego” czy „życia po śmierci”. Zatem nie da

się mówić o pełni życia bez uwzględnienia naszej relacji z Bogiem. Przy czym ta relacja jest najważniejsza, nie może być odkładana na bliżej nieokreśloną przyszłość.

Tym samym mówiąc o „pełnym życiu”, mamy na uwadze ziemski, naturalny wymiar naszego życia, który jednak nie może być oderwany czy wręcz sprzeczny z pełnią związaną z życiem wiecznym. Jeżeli chcemy budować naszą duchowość, musimy ją budować na zasadach, które wynikają z obu tych wymiarów „pełnego życia”. W tym momencie trzeba przypomnieć, że naszym życiem rządzą bardzo mocne prawa, o których pisaliśmy już wcześniej. Do tych praw należy zasada, że życie jest zawsze wspólnotą życia, czyli jest współżyciem z innymi, co oznacza, że nie można być szczęśliwym i żyć w pełni, gdy się ignoruje innych, czyli np. gdy się jest egocentrykiem. Wręcz przeciwnie im bardziej żyjemy dla innych a inni żyją dla nas, tym bardziej nasze życie jest życiem. Życie jest spotkaniem i wymianą z innymi i tylko w takiej wymianie możemy się realizować. Oznacza to między innymi, że musimy mieć w sobie postawę służby, a nie egocentrycznego pasożyta, który jedynie chce korzyści dla siebie. Prawdziwą duchowość możemy zbudować jedynie na zasadach, które wynikają z praw, jakie rządzą życiem człowieka zarówno w wymiarze naturalnym, jak i nadprzyrodzonym.

Budować na tym, czym żyjemy

Podane dotychczas zasady odnoszą się do wszystkich ludzi, niezależnie od tego, czy są liderami, czy zwykłymi pracownikami, czy np. zajmującymi się prowadzeniem domu, artystami, ludźmi chorymi czy emerytami. Kiedy chcemy mówić o budowaniu duchowości konkretnych ludzi w ich zaangażowaniu w świecie, to trzeba to zaangażowanie uwzględnić. Przy czym warto pamiętać, że nasze zaangażowanie w świecie jest wielorakie. Jeżeli żyjemy w rodzinie i pracujemy, to oba te wymiary życia mają odmienne sposoby zaangażowania. W życiu rodzinnym jesteśmy ojcami, matkami, mężami czy żonami, a także synami lub córkami oraz braćmi lub siostrami itd. Za każdym z tych określeń stoi bardzo konkretna relacja z innymi i każda relacja jest inna i wiąże się z innymi obowiązkami oraz odpowiedzialnością, a te zazwyczaj jeszcze zmieniają się w kolejnych latach życia. Zupełnie inne relacje i związane z tym obowiązki pojawiają się w pracy, ale także np. w więziach sąsiedzkich, w kręgu przyjaciół, w społeczności lokalnej itd. W związku z tymi różnymi relacjami i rolami społecznymi pojawiają się różne wymiary naszej duchowości. W każdym z tych wymiarów musimy uwzględniać prawdę tych relacji. Nie można się ich uczyć „na sucho”, czyli teoretycznie lub np. w innych relacjach. Można się ich uczyć w samych rela-

cyjach, mając świadomość istniejących zasad i norm odnośnie do tych relacji, jakie wynikają z tradycji, ale jednocześnie będąc w samych relacjach otwartym i wrażliwym na owoce, jakie przynoszą nasze działania i same postawy. Jednym słowem naszą duchowość prawdziwą możemy budować na tym, czym się na co dzień zajmujemy. Nie jest to praca nad ewentualnym występem, jak np. aktora na scenie, ale praca nad tym, co jest naszą codziennością, zwykłymi zajęciami i obowiązkami podejmowanymi z pełną odpowiedzialnością i starannością w świadomości, że robiąc to wszystko jednocześnie określamy siebie i to, kim jesteśmy. Jeżeli odnosi się to do matki, to jej prawdziwe życie jako matki polega na właściwie podejmowanej trosce o dzieci i ich wychowaniu. I to, że będzie ona np. wspaniałą księgową w pracy, nie daje jej żadnego wsparcia w tym, by była dobrą matką. Tego może się uczyć jedynie będąc matką i podejmując obowiązki matki. Oczywiście będąc dobrą matką, nie musi być od razu dobrą księgową.

Istnieje oczywiście ogólna kultura i osobowa dojrzałość do podejmowania obowiązków niezależnie od tego, jakiego rodzaju one są. I taka dojrzałość przekłada się na właściwe podejmowanie zadań oraz tym samym budowanie właściwej duchowości w różnych dziedzinach. Niemniej każda z nich charakteryzuje się innymi relacjami osobowymi, które są kluczowe dla duchowości i dlatego trzeba w inny sposób realizować ogólną zasadę „życia dla”, która jedynie potrafi dać nam pełnię życia na miarę, na jaką ten rodzaj relacji pozwala.

Podkreślam, że musimy budować naszą duchowość na naszej codzienności, gdyż w niej jesteśmy najbardziej prawdziwi. Kiedy podejmujemy jakieś wyjątkowe dla nas zadanie, przygotowujemy się do niego w sposób szczególny i staramy się realizować określony plan, z góry przyjęty. Nie jesteśmy wówczas tym, kim naprawdę jesteśmy. Nasz występ się kończy, a życie toczy się dalej w naszej codzienności. Dlatego prawdziwego życia nie da się budować na specjalnych działaniach, na „występach” pojawiających się w naszym życiu. Jest jednak także prawdą, że szczególne sytuacje wydobyczą prawdę o nas, jednak dokonuje się to wówczas, gdy taka sytuacja nie jest przygotowana i potem grana, ale zaskakuje nas i wymusza niekonwencjonalne, nierutynowe zachowanie. Jest to jednak coś innego niż „występ”.

Duchowość lidera w jego codzienności

Wracając do duchowości lidera, musimy ją budować w wymiarze obecnego życia na tym, co jest jego zwykłym obowiązkiem i działaniem. Co jednak należy do tych zwykłych zajęć i obowiązków lidera?

Wydaje się, że pracę lidera charakteryzują następujące zadania:

1. Spotkania z ludźmi zarówno tymi, którymi zarządza, jak i partnerami współpracy, kontrahentami, klientami, władzą wyższą i urzędami państwowymi.
2. Odpowiedzialność za całość obejmująca nie tylko to, co od niego samego bezpośrednio zależy, ale także to, co robią jego podwładni.
3. Myślenie o przyszłości poprzez tworzenie koncepcji rozwoju, planowanie, przewidywanie ewentualnych skutków działań, myślenie o rozwoju firmy i pracowników.

Każda z tych dziedzin staje się bardzo ważna w jego życiu duchowym zarówno jako szansa na rozwój, jak i jako możliwe zagrożenie duchowe. Wydaje się, że warto przyrzeć się tym trzem podstawowym wymiarom misji lidera właśnie od strony budowania własnej duchowości.

1. Spotkanie z innymi

Mówiliśmy już, że życie ze swojej istoty jest współżyciem. Szczególnie odnosi się to do życia osobowego, w którym relacje z innymi są konieczne do odnalezienia siebie i własnego życia. Kluczowa jest w tym względzie sentencja Drugiego Soboru Watykańskiego z Konstytucji Duszpasterskiej o Kościele w Świecie Współczesnym, która głosi:

Człowiek będąc na ziemi jedyną istotą, którą Bóg stworzył dla niej samej, może zrealizować się w pełni tylko przez szczerą, bezinteresowną dar z siebie (KDK 24).

Człowiek jest stworzony jako osoba i nie może stać się sobą samodzielnie bez więzi z innymi. Do istoty osoby należy to, staje się sobą jedynie w relacji z kimś, komu się całkowicie w szczerym geście oddaje. Jest to żelazne prawo życia człowieka jako osoby.

Zasadniczo żyjemy w trzech relacjach: ja–to, ja–on/ona/oni i ja–ty. Warto zdać sobie sprawę z wielkiej różnicy między tymi relacjami, a właściwie z różnicy, jaka jest w naszej tożsamości w zależności od relacji, w jakiej jesteśmy. „Ja” ze swojej istoty jest zawsze odpowiedzią. W zależności od tego na co jest odpowiedzią, takie jest nasze

„ja”. Podejście przedmiotowe do wszystkiego ustawia nas w relacji **ja-to**. Jest to zasadniczo relacja używania i konsumpcji. Każdy z nas w niej funkcjonuje wobec przedmiotów i stawianych problemów. Nie jest to jednak relacja, która by nam mogła dać poczucie sensu życia. Taka możliwość istnieje jedynie w relacjach z osobami, dlatego na nich warto się skoncentrować.

Stojąc wobec „nich”, tj. jego, jej i nich, czujemy pewien dystans i obcość. Jako obcy mogą nam oni zagrażać, ale mogą nam się oni także do czegoś przydać. Relacja ja-on/ona/oni ma charakter, który możemy nazwać „polityczny” czy „handlowy”. Zazwyczaj chodzi nam w niej o załatwienie lub osiągnięcie czegoś. Taka relacja istnieje nawet w sytuacjach intymnych i sprowadza się wówczas do świadczenia sobie nawzajem usług. Jednak jest to układ w gruncie rzeczy obcych sobie osób, które mają określone oczekiwania i interes w tym, żeby być razem, bo pozwala im to zaspokoić swoje potrzeby. „Ja” w takiej relacji to faktycznie „ego”, czyli „ja” skoncentrowane na sobie. Zgodnie z sentencją soborową w tej relacji człowiek się nie realizuje, nie staje się sobą.

Prawdziwą relacją na poziomie bycia osobą, w której możemy stać się sobą, jest relacja ja-ty. Ta relacja jest prawdziwa wtedy, gdy wychodzimy z własnego, zamkniętego ego i wchodzimy we wzajemne obdarowanie sobą. Rozpoczyna się ona od odkrycia drugiego człowieka jako „drugiego ja we wspólnym człowieczeństwie”, jak to Jan Paweł II napisał w odniesieniu do kobiety: „Niewiasta jest drugim „ja” we wspólnym człowieczeństwie” (MD 6). Można to także zapisać równaniem: ja + ty = my. Wspólne człowieczeństwo to my. W ten sposób sami stajemy się sobą, gdy w obliczu drugiego człowieka odkrywamy brata. Wtedy widzimy w nim kogoś bliskiego i stajemy się jego czy jej bliźnim. W ten sposób wychodzimy z naszego zamkniętego ego i otwiera się przed nami przestrzeń dawania siebie.

Pojawia się jednak pytanie: Jak można być w relacji ja-ty, gdy mamy do czynienia z obcymi osobami? Pytanie wynika najczęściej z pewnego nieporozumienia polegającego na tym, że relację ja-ty utożsamiamy z bliskością taką jak w przyjaźni, a tym samym z relacją pełnej ufności, zrozumienia, emocjonalnej zażyłości. Natomiast relacja ja-ty nie pokrywa się z emocjonalną bliskością. Dla niej najważniejsze jest wyczucie, że drugi jest drugim „ja” we wspólnym człowieczeństwie, czyli wiąże się z odkryciem w drugim człowieku osoby wolnej i posiadającej godność. Dlatego w takiej relacji najważniejszy jest szacunek i respektowanie wzajemnej wolności. Czasami w relacjach bardzo intymnych, gdzie wydaje się istnieć relacja: ja-ty, druga osoba jest ko-

chana ze względu na nasze dobro i w istocie jest traktowana instrumentalnie przedmiotowo, chociaż może to mieć pozory największego oddania i zafascynowania. Czy jest to relacja ja-ty ujawnia się dopiero wówczas, gdy drugi zażąda dla siebie wolności, odrębności, możliwości samodzielnego, niepodporządkowanego podejmowania decyzji. I tak w zakochaniu bardzo często brak prawdziwej wolności, choć wydaje się, że mamy do czynienia z najbardziej ścisłą relacją ja-ty.

Natomiast prawdziwa relacja ja-ty wymaga wolności i respektowania wolności drugiego, nie może być relacją manipulacji i wymuszania ani z jednej, ani z drugiej strony. Konkretnie w rozmowie z kontrahentem trzeba go traktować poważnie i uczciwie, ale jednocześnie trzeba dla siebie żądać takiego samego traktowania. Jeżeli sami rezygnujemy z takiego wymagania, pogrążamy się w fałszywe więzi i tym samym nie budujemy własnej godności i pełni życia jako osoby. Często wówczas tracimy poczucie swojej wartości. Jeżeli do tego dochodzi, to także nie potrafimy prawdziwie pozwolić innym być wolnymi wobec nas samych. Zasada „kochaj bliźniego, jak siebie samego” za punkt odniesienia bierze miłość do siebie samego. Oznacza to wpięty poszanowanie własnej wolności i godności. Zafalszowanie miłości siebie prowadzi do wypaczeń w relacjach z innymi. Prawdziwą relację ja-ty można osiągnąć z każdym człowiekiem, który ma w sobie poczucie własnej godności i wolności oraz otwiera się na taką relację. W szczególności odnosi się to do relacji z klientami oraz pracownikami.

Dopiero wychodząc od wzajemnego szacunku można prawdziwie szukać porozumienia dochodząc prawdy i autentycznego dobra dla obu stron. Jeżeli interes staje ponad prawdziwą relację, to takie porozumienie na gruncie prawdy i dobra jest prawie nie do uchwycenia, gdyż zamiast tego pojawia się rozgrywka pomiędzy odrębnymi oczekiwaniami i pragnieniami. Relacja ja-ty jest prawdziwa, o ile w niej respektując wzajemnie wolność i szacunek szukamy wspólnoty poprzez prawdę i dobro, a nie forsujemy własny interes. Tak zwany kompromis jest często czymś pośrednim pomiędzy odrębnymi, a czasem przeciwstawnymi interesami, a nie odnalezieniem sprawiedliwego rozwiązania.

Co jednak z tymi, którzy takiej wolności ani poczucia własnej godności nie mają i w relacji do nas starają się coś ugrać czasami nie przebiegając w środkach, używając pozorów, kłamstwa, manipulacji, czy nawet gróźb?! Oczywiście zejście na taki poziom dialogu oznaczałoby zdradę siebie samego i własnej godności. Jedynym wyjściem w takiej sytuacji jest wyraźne domaganie się od tych ludzi odpowiedzialności i posza-

nowania naszej godności. Może to mieć bardzo różną formę w zależności od sytuacji: z kim prowadzimy rozmowę, jakie są nasze wzajemne powiązania, czym grozi napięcie, czy np. zerwanie wzajemnych więzi, jakie istnieje zagrożenie dla nas osobiście ze strony tej osoby, jaka jest sytuacja tego człowieka, czy jego zachowanie wynika z arogancji, czy jest wynikiem np. choroby itd. Trudno w tym momencie dawać wskazania dla wszystkich takich sytuacji. Wydaje się, że jest to doskonały temat do wymiany doświadczeń w grupach dyskusyjnych.

Niezależnie od samej sytuacji niezmiernie ważne jest zachowanie zasady szacunku do drugiej osoby jako osoby i umiejętność odróżnienia jej zachowania od niej jako osoby. Dobrze ujmuje to św. Benedykt w krótkiej radzie dla opata: „Niechaj nienawidzi wad, a miłuje braci” (RegBen 64,11). Podobnie w słowach skierowanych do szafarza św. Benedykt pisze:

⁶ Braciom niechaj nie sprawia przykrości. ⁷ Jeśli zdarzy się, że ktoś zwróci się do niego z nierozsądnym żądaniem, niechaj nie sprawia proszącemu przykrości traktując go pogardliwie, lecz rozsądnie i z pokorą odmówi spełnienia niestosownej prośby (Reg Ben 31,6–7).

Te dwa wskazania nie tylko odróżniają osobę od jej postępowania, ale jednocześnie wskazują na potrzebę obiektywnej oceny postępowania i udzielenia odpowiedzi zgodnie z nią, a nie kierowanie się źle rozumianym miłosierdziem, co sprowadza się do ulegania manipulacji innych. Takie uleganie nie bierze się z troski o prawdziwe dobro drugiego, ale z próby uspokojenia swojego emocjonalnego poczucia winy. Relacja ja–ty będąca relacją w wolności i poszanowaniu godności jednocześnie musi respektować prawdziwe dobro osoby. Działanie, w którym jedynie staramy się o uspokojenie negatywnych uczuć, jakie w nas sama sytuacja budzi, nie buduje prawdziwego życia. W tym momencie dotykamy drugiego wymiaru związanego z misją lidera – odpowiedzialności.

2. Odpowiedzialność

Lider jest powołany do tego, by aktywnie organizował wspólne działanie ludzi, członków zespołu, którym zarządza oraz dbał o właściwą relację tego zespołu (firmy) z otoczeniem. Trzeba to widzieć na wzór symbiozy w przyrodzie, gdzie istnieje nieustanna wymiana pomiędzy poszczególnymi organizmami, dzięki której jest możliwe życie. Lider, mówiąc inaczej, jest powołany do budowania życia. Ma to wiele wymiarów:

1. Sam musi budować własne życie i życie swojej rodziny
2. Budować właściwą współpracę w zespole, aby przynosiła ona dobre owoce w postaci produktu, usług, czy innej działalności, jaką firma podejmie
3. Dawać członkom załogi przestrzeń do budowania własnej rodziny w pokoju i bezpieczeństwie
4. Troskę o rozwój życia w otoczeniu i to zarówno w wymiarze wymiany usług, jak i dbałości o pokój i sprawiedliwość we wzajemnych relacjach z innymi.

Kiedy mówimy o duchowości lidera, to przede wszystkim myślimy o budowaniu własnego życia, jednak nie dzieje się to bez budowania życia w pozostałych wymiarach, a nawet można powiedzieć, że dokonuje się poprzez budowanie życia we wszystkich wymiarach, w jakich żyje lider: w rodzinie, z przyjaciółmi, w pracy, w zaangażowaniu społecznym itd. Wynika to z podstawowej zasady wypowiedzianej wyżej, że człowiek staje się w pełni sobą jedynie wówczas, gdy czyni z siebie szczerą, bezinteresowną dar dla innych. Cała rzeczywistość materialna oraz porządek organizacyjny ostatecznie przemienia, a pozostają jedynie więzi osobowe, które są istotą życia ludzkiego. Oczywiście każdy z tych wymiarów odpowiedzialności wymaga innego podejścia. Jednak w każdym z nich odpowiedzialność wpraw i przede wszystkim odnosi się do osób, a w drugim rzędzie dopiero do przedmiotów. Może lepiej byłoby powiedzieć, że odpowiedzialność jest ukierunkowana na osoby, ale dokonuje się ona poprzez odpowiedzialność za właściwe uporządkowanie spraw, organizację, zarządzanie finansami i środkami materialnymi. Bardzo jasno i jednoznacznie jest to powiedziane opatowi w Regule:

³³Przede wszystkim nie wolno mu zaniedbywać ani lekceważyć zbawienia dusz, które poddano jego władzy, a troszczyć się więcej o rzeczy przemijające, ziemskie i znikome.

³⁴Niech zawsze myśli o tym, że powierzono mu rządy nad duszami i że za nie ponosi też odpowiedzialność. ³⁵A niech się nie tłumaczy ubóstwem klasztoru, pamiętając, że napisało: *Starajcie się naprzód o królestwo Boga i o Jego sprawiedliwość, a to wszystko będzie wam dodane* (Mt 6,33) ³⁶oraz na innym miejscu: *Bojąc się Boga nie doświadczą biedy* (Ps 34[33],10) (RegBen 2,33–36).

Oczywiście w przypadku świeckiego zarządzania celem działalności nie jest zbawienie dusz, ale właściwe wykonywanie zadań, jakie podejmuje określona firma lub jednostka, którą lider zarządza. Kiedy jednak człowiek staje się jedynie środkiem lub wręcz przedmiotem w całym mechanizmie zarządzania, degraduje się życie nie tylko tych, którymi zarządza lider, ale także jego samego i nie może on dojść do pełni swo-

jego życia. Przy czym jeżeli mamy odpowiedzialnie podejść do człowieka, to nie można tego zrobić w pełni prawdziwie bez uwzględnienia jego całej godności i ostatecznego celu życia. Nie oznacza to jednak, że firma ma się stać wspólnotą religijną, jaką jest np. klasztor.

Odpowiedzialność lidera jest szczególna, gdyż jej zakres przekracza to, na co on sam ma bezpośredni wpływ. To powoduje u niego szczególne nastawienie do rzeczywistości. W tym zakresie jest podobny do rolnika, który pracując na roli, nie wie, jakie będą ostatecznie jego zbiory, bo tylko częściowo zależą one od jego pracy. W dużym stopniu zależą one od pogody i innych warunków (zagrożenie chorobami, szkodnikami itd.). Z tego powodu lider musi wiedzieć, że w jego zawodzie bardzo dużo zależy od czynników nieprzewidywalnych. Dlatego bardzo ważna w jego zawodzie jest intuicja, wycucie, które sięga dalej niż samo rozumowe wyrachowanie. Takie nastawienie powoduje, że lider zaczyna wyczuwać „wyższą siłę”, czyli finalnie Boga i , a jego refleksja i skupienia staje się bliskie modlitwie.

3. Skierowanie ku przyszłości

Odpowiedzialność wykraczająca poza zakres, nad którym można panować, w sposób szczególny dotyczy przeszłości i rozwoju. W tej dziedzinie potrzeba mieć „nosa”. A jednocześnie zasadniczym zadaniem lidera jest myślenie o przyszłości i rozwoju firmy. Dzisiaj jest to szczególnie ważne, gdyż sytuacja na rynku zmienia się w przerażającym tempie. I tak np. w dziedzinie handlu nie ma porównania sytuacji dzisiejszej do tej, jaka była przed dziesięciu laty, dzisiaj handluje się już zupełnie inaczej. Podobnie zakładanie dzisiaj jakiegokolwiek działalności jest nieporównanie trudniejsze, niż to było np. w latach dziewięćdziesiątych. Zmienia się sytuacja społeczna, prawo, struktura, technologia i same przedmioty, jakie dzisiaj są dla ludzi ważne i jakie się produkuje oraz sprzedaje. Sama sprzedaż internetowa niedługo pewnie będzie przeważała. Lider musi się do tego wszystkiego dostosować. Przy czym istnieją także ślepe uliczki, w jakie można wejść, spodziewając się rozwoju w określonym kierunku, a faktyczny rozwój może pójść w zupełnie innym. Oczywiście bardzo ważna jest wiedza, obserwacja tendencji, jednak ostatecznie przyszłość jest nieprzewidywalna, a przecież od niej zależy rozwój lub upadek firmy i sam los lidera.

W dziedzinie życia duchowego w chrześcijaństwie istotna jest *metanoja*, co tłumaczymy klasycznie słowem „nawrócenie”, a ostatnio przez wyrażenie „przemiana serca”. W istocie *metanoja* oznacza przemianę umysłu, czyli zmianę sposobu myślenia i wartościowania, które z koncentracji na tym, czego bezpośrednio doświadczamy i co nas

doraźnie dotyka, przenosi spojrzenie na koniec życia oraz jego pełny sens i z tej perspektywy oceniania przeżywane doświadczenie i dokonywane wybory. W Ewangelii Pana Jezus powiedział:

³¹ Nie troszczcie się więc zbytnio i nie mówcie: co będziemy jeść? co będziemy pić? czym będziemy się przyodziewać? ³² Bo o to wszystko poganie zabiegają. Przecież Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. ³³ Starajcie się naprzód o królestwo Boga i o Jego sprawiedliwość, a to wszystko będzie wam dodane (Mt 6,31–33).

W pracy lidera także liczy się ostateczny efekt pracy. Lider bardziej niż ktokolwiek wie, że nie wystarczy nawet bardzo dobrze pracować, produkować lub oferować najlepsze produkty i usługi, bo powodzenie ostatecznie będzie zależało od tego, czy to wszystko uda się sprzedać i przyniesie to odpowiedni zysk. Dlatego myślenie lidera rozpoczyna się od końca: od spojrzenia na klienta bądź inaczej rozumianego adresata działalności jego zespołu. I cała działalność powinna być ukierunkowana na odpowiednie zaoferowanie owoców swojej pracy, by adresat to zechciał przyjąć. Poszczególne elementy pracy powinny mieć na myśli tego klienta. Inaczej można zrobić coś nawet doskonałego, ale nieprzyjętego przez odbiorców.

Jeżeli ktoś nie koncentruje się jedynie na zysku, ale podchodzi do swojej pracy z pasją i zaangażowaniem poznawczym, ten rodzaj myślenia okazuje się bardzo dobry w życiu duchowym. Mówił o tym sam Pana Jezus, który zawarł to w bardzo kontrowersyjnej dla wielu przypowieści o nieuczciwym rządcy:

«Pewien bogaty człowiek miał rządcę, którego oskarżono przed nim, że trwoni jego majątek. ² Przywołał więc go do siebie i rzekł mu: „Cóż to słyszę o tobie? Zdad sprawę z twego zarządzania, bo już nie będziesz mógł zarządzać”. ³ Na to rządcza rzekł sam do siebie: Co ja pocznę, skoro mój pan odbiera mi zarządzanie? Kopać nie mogę, żebrać się wstydę. ⁴ Wiem już, co uczynię, żeby mnie ludzie przyjęli do swoich domów, gdy będę odsunięty od zarządzania”. ⁵ Przywołał więc do siebie każdego z dłużników swego pana i zapytał pierwszego: „Ile jesteś winien mojemu panu?” ⁶ Ten odpowiedział: „Sto beczek oliwy”. On mu rzekł: „Weź swoje zobowiązanie, siadaj prędko i napisz: pięćdziesiąt”. ⁷ Następnie pytał drugiego: „A ty ile jesteś winien?” Ten odrzekł: „Sto korców pszenicy”. Mówi mu: „Weź swoje zobowiązanie i napisz: osiemdziesiąt”. ⁸ Pan pochwalił nieuczciwego rządcę, że roztropnie postąpił. Bo synowie tego świata roztrośniejsi są w stosunkach z podobnymi sobie ludźmi niż synowie światłości (Łk 19,1–8).

Pochwała w tej przypowieści nie dotyczyła nieuczciwości, ale myślenia skierowanego ku przyszłości. Takie myślenie powinno charakteryzować uczniów Chrystusa. Lider zaprawiony w takim myśleniu powinien o wiele łatwiej wprowadzić je w swoje życie

duchowe, to znaczy powinien o wiele łatwiej zrozumieć, że na swoje życie trzeba spojrzeć z perspektywy końcowych efektów: do czego doprowadza, czy daje udział w życiu wiecznym.

Harmonia życia tu i w Bogu

Dotychczas mówiliśmy o pewnych naturalnych zbieżnościach istniejących w samym zaangażowaniu lidera i tym, co jest istotne w życiu duchowym. Jednak nie wystarczy samo humanistyczne zaangażowanie, aby wysiłek przyniósł wymiar ostateczny, choć, co jest niezmiernie ważne, więź z Bogiem i udział w Jego królestwie nie wynika z naszej deklaracji ideowej, z formalnie przyjętej wiary, ale konkretnego zaangażowania w miłość. Istotą duchowego wzrastania jest autentyczna więź osobowa, która musi się wyrazić czynem. Warto sobie uświadomić, że wiara w Biblii nie oznacza deklaracji ideowej, uznania w rozumie za prawdę dogmatów wiary, ale zawierzenie Bogu, żywą więź osobową. To zdecydowanie podkreśla św. Jakub w swoim liście:

¹⁴ Jaki z tego pożytek, bracia moi, skoro ktoś będzie utrzymywał, że wierzy, a nie będzie spełniał uczynków? Czy [sama] wiara zdola go zbawić? ¹⁵ Jeśli na przykład brat lub siostra nie mają odzienia lub brak im codziennego chleba, a ktoś z was powie im: «Idźcie w pokój, ogrzejcie się i najedzcie do syta!» – a nie dacie im tego, czego koniecznie potrzebują dla ciała – to na co się to przyda? ¹⁷ Tak też i wiara, jeśli nie byłaby połączona z uczynkami, martwa jest sama w sobie. ¹⁸ Ale może ktoś powiedzieć: Ty masz wiarę, a ja spełniam uczynki. Pokaż mi wiarę swoją bez uczynków, to ja ci pokażę wiarę na podstawie moich uczynków. ¹⁹ Wierzysz, że jest jeden Bóg? Słusznie czynisz – lecz także i złe duchy wierzą i drżą (Jk 2,14–19).

Pozornie przeciwną tezę głosi św. Paweł:

⁸ Łaską bowiem jesteście zbawieni przez wiarę. A to pochodzi nie od was, lecz jest darem Boga: ⁹ nie z uczynków, aby się nikt nie chlubił (Ef 2,8–9).

Jednak trzeba wiedzieć, że św. Paweł przez uczynki rozumie formalne wypełnianie przepisów Prawa:

¹⁶ A jednak przeświadczeni, że człowiek osiąga usprawiedliwienie nie przez wypełnianie Prawa za pomocą uczynków, lecz jedynie przez wiarę w Jezusa Chrystusa, my właśnie uwierzyliśmy w Chrystusa Jezusa, by osiągnąć usprawiedliwienie z wiary w Chrystusa, a nie przez wypełnianie Prawa za pomocą uczynków, jako że przez wypełnianie Prawa za pomocą uczynków nikt nie osiągnie usprawiedliwienia (Ga 2,16).

W ten sposób zarówno św. Paweł, jak i św. Jakub mówią o konieczności autentycznej wiary, która z jednej strony polega na żywej więzi z Bogiem, ale jednocześnie wyraża się postawą człowieka w jego relacji do innych ludzi. Wydaje się, że kluczowym tekstem jest wypowiedź samego Pana Jezusa, który mówiąc o sędzie ostatecznym, podaje jedno kryterium zbawienia – miłosierdzie okazane innym:

³¹ Gdy Syn Człowieczy przyjdzie w swej chwale, a z Nim wszyscy aniołowie, wtedy zasiądzie na swoim tronie pełnym chwały. ³² I zgromadzą się przed Nim wszystkie narody, a On oddzieli jednych [ludzi] od drugich, jak pasterz oddziela owce od kozłów. ³³ Owce postawi po prawej, a kozły po swojej lewej stronie. ³⁴ Wtedy odezwie się Król do tych po prawej stronie: „Pójdźcie, błogosławieni u Ojca mego, weźcie w posiadanie królestwo, przygotowane dla was od założenia świata!

³⁵ Bo byłem głodny, a daliście Mi jeść;
byłem spragniony, a daliście Mi pić;
byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie;
³⁶ byłem nagi, a przyodzialiście Mnie;
byłem chory, a odwiedziliście Mnie;
byłem w więzieniu, a przyszliście do Mnie”.

³⁷ Wówczas zapytają sprawiedliwi: „Panie, kiedy widzieliśmy Cię głodnym i nakarmiliśmy Ciebie? Albo spragnionym i daliśmy Ci pić? ³⁸ Kiedy widzieliśmy Cię przybyszem i przyjęliśmy Cię, lub nagim i przyodzialiśmy Cię? ³⁹ Kiedy widzieliśmy Cię chorym lub w więzieniu i przyszliśmy do Ciebie?” ⁴⁰ A Król im odpowie: „Zaprawdę, powiadam wam: Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25,31–40).

W dalszej części Pan Jezus mówi o tych po lewej stronie, którzy nie wykazali się gestem miłosierdzia i dlatego zostali odrzuceni. W ten sposób Pan Jezus podkreślił, jak ważna jest konkretna postawa wobec innych. Później św. Jan w liście napisał jednoznacznie:

⁷ Umiłowani, miłujmy się wzajemnie,
ponieważ miłość jest z Boga,
a każdy, kto miłuje,
narodził się z Boga i zna Boga.

⁸ Kto nie miłuje, nie zna Boga,
bo Bóg jest miłością. . .

¹¹ Umiłowani, jeśli Bóg tak nas umiłował
to i my winniśmy się wzajemnie miłować.

¹² Nikt nigdy Boga nie oglądał.

Jeżeli miłujemy się wzajemnie,
Bóg trwa w nas
i miłość ku Niemu jest w nas doskonała.

¹³ Poznajemy, że my trwamy w Nim,
a On w nas,

bo udzielił nam ze swego Ducha...

¹⁶ Myśmy poznali i uwierzyli miłości,
jaką Bóg ma ku nam.

Bóg jest miłością;

kto trwa w miłości, trwa w Bogu,

a Bóg trwa w nim (1 J 4,7–8.11–13.16).

Zauważmy, że w tych tekstach, tak bardzo istotnych, nie ma mowy ani o modlitwie, ani o akcie wiary rozumianym jako deklaracja przynależności do wspólnoty chrześcijańskiej, ani np. o wysiłku ascetycznym. Można więc byłoby sądzić, że nie są one w życiu istotne albo są po prostu drugorzędne. Byłby to jednak zbyt uproszczony wniosek, który nie bierze po uwagę innych teksty z Ewangelii i co jest niezmiernie ważne, nie bierze pod uwagę naszej realnej kondycji. Do tej kondycji należy tajemnica nieprawości w nas, która powoduje, że nie przychodzi nam łatwo robić tego co dobre, a narzuca się nam bardzo mocno zło. O tej mrocznej tajemnicy ukrytej w nas Pismo Święte nam bardzo często przypomina. Może najbardziej precyzyjnie i jednoznacznie pisze o tym św. Paweł w Liście do Rzymian w 7. rozdziale. Właściwie trzeba by przytoczyć cały ten tekst, ale przeczytajmy jedynie jego zakończenie:

¹⁸ Jestem bowiem świadom, że we mnie, to jest w moim ciele, nie mieszka dobro; bo łatwo przychodzi mi chcieć tego, co dobre, ale wykonać – nie. ¹⁹ Nie czynię bowiem dobra, którego chcę, ale czynię właśnie zło, którego nie chcę. ²⁰ Jeżeli zaś czynię to, czego nie chcę, już nie ja to czynię, ale grzech, który we mnie mieszka. ²¹ A zatem stwierdzam w sobie to prawo, że gdy chcę czynić dobro, narzuca mi się zło. ²² Albowiem wewnętrzny człowiek [we mnie] ma upodobanie zgodne z Prawem Bożym. ²³ W członkach zaś moich spostrzegam prawo inne, które toczy walkę z prawem mojego umysłu i bierze mnie w niewolę pod prawo grzechu mieszkającego w moich członkach. ²⁴ Nieszczęsny ja człowiek! Któż mnie wyzwoli z ciała, [co wiedzie ku] tej śmierci? ²⁵ Dzięki niech będą Bogu przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego! Tak więc umysłem służę Prawu Bożemu, ciałem zaś – prawu grzechu (Rz 7,18–25).

Bardzo wyraźnym przejawem tej prawdy jest to, że bardzo wielu ludzi jest na tyle nastawionych na realizację nurtujących w nich namiętności, które św. Jan streszcza w trzech: *pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha tego życia* (1J 2,16), że całkowicie zapo-

minają o innych. Szczególnie mocna jest pożądlliwość oczu, która oznacza żądze posiadania zarówno materialnego, jak i zdobywania honorów, tytułów i wszelkich dóbr, które nas wyróżniają spośród innych. W odniesieniu do majątku bardzo bolesne jest to w rodzinach, np. w sporach o spadek po przodkach. Okazuje się, że jeżeli wchodzi w grę pieniądze, nie liczą się żadne więzi rodzinne, a często nawet zwykła uczciwość! Siła namiętności w nas (chęć posiadania, żądza władzy i sławy) jest tak potężna, że nie jesteśmy w stanie sami sobie z nią poradzić. Dlatego w ostatnim zdaniu przytoczonego fragmentu Listu do Rzymian św. Paweł wskazuje konieczność szukania pomocy u Chrystusa. Zaraz po tych słowach św. Paweł pisze:

¹ Teraz jednak dla tych, którzy są w Chrystusie Jezusie, nie ma już potępienia. ² Albowiem prawo Ducha, który daje życie w Chrystusie Jezusie, wyzwoliło cię spod prawa grzechu i śmierci (Rz 8,1–2).

Ratunkiem dla nas jest trwanie w Chrystusie.

Wysiętek zakorzeniania się

Bardzo wyraźnie mówił o tym Pan Jezus swoim uczniom podczas ostatniej wieczery.

¹ Ja jestem prawdziwym krzewem winnym, a Ojciec mój jest tym, który [go] uprawia. ² Każdą latorośl, która nie przynosi we Mnie owocu, odcina, a każdą, która przynosi owoc, oczyszcza, aby przynosiła owoc obfitszy. ³ Wy już jesteście czyści dzięki słowu, które wypowiedziałem do was. ⁴ Trwajcie we Mnie, a Ja w was [będę trwać]. Podobnie jak latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie – jeśli nie trwa w winnym krzewie – tak samo i wy, jeżeli we Mnie trwać nie będziecie (J 15,1–4).

Co jednak oznacza trwanie w Chrystusie? Wcześniej już czytaliśmy we fragmencie z Pierwszego Listu św. Jana: *Jeżeli milujemy się wzajemnie, Bóg trwa w nas* (1 J 4,12). „Trwanie w” po grecku: *meno* oznacza: trwać, pozostawać, mieszkać, przebywać. Nie chodzi w tym wypadku jednak o miejsce, ale o osobę. Trwać, przebywać, zamieszkać w Kimś oznacza zażyłą więź, bliskość, wspólnotę ducha. Przypomina to więź małżeńską, o której czytamy w Księdze Rodzaju, że mężczyzna i kobieta *stają się jednym ciałem* (Rdz 2,24). Takie zespolenie fizycznie jest niemożliwe, jest możliwe jedynie życiowo, egzystencjalnie, kiedy razem prowadzą wspólny dom, są ze sobą na dobre i złe, wspierają się i trwają we wzajemnej więzi do końca życia.

W odniesieniu do Jezusa Chrystusa trwanie w Nim oznacza przyjęcie Jego ducha, którym jest Duch Święty i kroczenie jego drogami w posłuszeństwie jego słowu. Na

początku Ewangelii Pan Jezus mówił: *kto pełni wolę Bożą, ten Mi jest bratem, siostrą i matką* (Mk 3,35). Nasza prawdziwa więź jest więzią duchową poprzez posłuszeństwo Bogu Ojcu, co nie jest możliwe bez więzi z jego Synem. I tutaj odnajdujemy rację, dla której konieczna jest dla nas modlitwa i misterium zakorzenienia w Chrystusie, które dokonuje się przede wszystkim poprzez liturgię.

Jeżeli rzeczywiście „bez Boga ani do proga”, to trzeba starać się o żywą więź z Nim. Klasycznie zaleca się trzy praktyki, które koncentrują się na budowaniu tej więzi: *lectio divina*, liturgia i modlitwa osobista. **Lectio divina** jest praktyką czytania, a właściwie słuchania Słowa Bożego. Jest ono podstawą do późniejszego wypełniania Bożej woli, gdyż nie można tej woli wypełnić, gdy się jej wcześniej nie usłyszało i nie rozeznało. Czytanie Słowa Bożego jest ćwiczeniem się w słuchaniu i rozpoznawaniu tego Słowa. Natomiast **liturgia** jest wspólnym stawaniem jako Kościół przed Bogiem, aby w Chrystusie i z Nim uwielbiać Boga, czyli wchodzić w to, co jest ostateczną prawdą odnoszącą się nie tylko do człowieka, ale także do całego stworzenia:

Niebiosa głoszą chwałę Boga, dzieło rąk Jego niebosklon obwieszcza.

³ Dzień dniowi głosi opowieść, a noc nocy przekazuje wiadomość.

⁴ Nie jest to słowo, nie są to mowy, których by dźwięku nie usłyszano;

⁵ ich głos się rozchodzi na całą ziemię i aż po krańce świata ich mowy. Tam słońcu namiot wystawił,

⁶ i ono wychodzi jak oblubieniec ze swej komnaty, weseli się jak olbrzym, co drogę przebiega.

⁷ Ono wschodzi na krańcu nieba, a jego obieg aż po krańce niebios, i nic się nie schroni przed jego żarem (Ps 19,2–7).

Ten psalm z jednej strony wyraża prawdę, że całe stworzenie głosi chwałę Boga, a jednocześnie wskazuje, że ta chwala wyraża się radością życia. Dla nas niestety „oddawanie czci” kojarzy się z jakimś dworskim obrzędem, podczas którego jest wiele pozorów, uniżoności, płaszczenia się wobec monarchy i władcy. Nie o to chodzi w chwale Boga. Ta polega bardziej na radości życia, na autentyczności, na życiu w prawdzie. Liturgia jest dla nas szkołą życia, gdyż na niej odnajdujemy to, do czego jesteśmy powołani. Św. Benedykt genialnie streszcza postawę podczas liturgii: „tak śpiewajmy psalmy, ⁷aby nasze serce było w zgodzie z tym, co głoszą nasze usta” (RegBen 19,6n). Nasze serce ma iść za tym, co w liturgii się dzieje, nie tylko za słowami, ale także za gestami, które w sakramencie wspominając dzieło Chrystusa, jednocześnie je urzeczywistniają, wprowadzając nas w misterium samego Boga.

Natomiast **modlitwa osobista**, ze szczególnym wskazaniem na medytację, jest naszym osobistym skierowaniem się go Boga i budowaniem z Nim więzi osobowej. Najważniejsze podczas niej nie są słowa czy gesty, ale żywa obecność przed Bogiem, a raczej w Nim. Medytacja jest w istocie walką o tę żywą obecność. Najczęściej jest ona odpowiedzią na to, co zaszło w *lectio divina* lub podczas liturgii, ale także na to, czego doświadczamy w każdym spotkaniu i naszym działaniu. Dlatego powinna ona być nieustannie w nas żywa. Aby jednak można było to osiągnąć, musimy poświęcić samej modlitwie osobistej (medytacji) określony czas w naszym życiu.

Te trzy ćwiczenia duchowe zakorzeniają nas w Bogu. Jeżeli są właściwie przeżywane i praktykowane, ich owocem są: *miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność*,²³ *łagodność, opanowanie* (Ga 5,22–23), i ponadto: *pokora, przebaczenie i wdzięczność*. Jeżeli ich nie ma, to znaczy, że nasze praktyki są nieautentyczne i nie zakorzeniają nas w Bogu. Istnieje bowiem ściśle powiązanie pomiędzy naszą więzią z Bogiem, a pełnią życia i naszymi więziami z innymi, na co wskazał wyraźnie Pan Jezus w cytowanym fragmencie mówiącym o sądzie ostatecznym.

Podsumowanie

Życie duchowe należy budować na tym, co w naszym życiu zwykle robimy: na tym, co należy do naszej codzienności, a nie szukać dla swojego życia duchowego specjalnych zadań lub przedsięwzięć, które nie mają ze zwykłym życiem żadnego związku. Takie nadzieje są złudne i nie prowadzą do rzeczywistego postępu duchowego.

W przypadku lidera jego chlebem powszednim są:

1. Spotkania z ludźmi.
2. Odpowiedzialność wykraczająca poza własne działanie.
3. Myślenie strategiczne, nastawione na przyszłość i z jej perspektywy ocena podejmowanych działań.

Są to bardzo dobre przesłanki dla duchowego rozwoju, gdyż właśnie te elementy są istotnie w nauczaniu Pana Jezusa, tyle że zawsze w perspektywie spotkania z Bogiem i nadziei na Jego królestwo. Dlatego te „naturalne” cechy pracy lidera trzeba zakorzenić w więzi z Bogiem, aby stały się one nośnikami prawdziwego życia duchowego. Należy zatem podjąć wysiłek budowania więzi z Bogiem, co klasycznie robi się poprzez praktykę: *lectio divina*, uczestnictwa w liturgii oraz modlitwę osobistą z wyraźnym akcentem na medytację.

Jednocześnie trzeba pamiętać o zagrożeniach dla lidera od strony duchowej. Są to klasyczne namiętności, o których pisze św. Jan w swoim liście: *pożądlivość ciała, pożądlivość oczu i pycha tego życia* (1J 2,16). Te zagrożenia dla lidera są o wiele bardziej realne, gdyż lider ma o wiele większe możliwości realizacji tych namiętnych myśli.